Rok III.

Nr. 52. Nr. 52.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal czyli 1 złr. 50 cent.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

Ogłoszenia po $1\frac{1}{2}$ sgr. od drobnego wiersza.

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 27 grudnia 1873.

Fryderykowska Ul. Nr. 19.

TREŚĆ: Kobiéta w historji sztuki. VI (b). — Helena. Powieść Turgenjewa. (Ciąg dalszy). — Z przyrody: Natura i filozofja zbadana Wykład w kolegjum francuzkiém p. Ch. Lévêque. (Dokończenie). — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Skrzynka do listów. — Ogłoszenia.

Kobieta w historji sztuki.

VI (b).

Druga artystka, Marja Ludwika Elżbieta Vigée, urodziła się w roku 1755, a ponieważ od pierwszych lat młodości okazywała zamiłowanie do malarstwa, przeto ojciec udzielał jéj początków rysunku. Gdy jednak zdolnéj panience nie wystarczała nauka ojca, uczyła się rysować u Briarda, malować u Davesnego a sławny Józef Vernet, przyjaciel ojca, wspierał ją swemi radami. — Galerje publiczne zaznajomiły młodziutką artystkę z mistrzami jak Rubens, Rembrandt, van Dyck, a kopjując według nich, poznawała tajemnice kolorytu i światłocienia a zarazem przyswajała sobie właściwości tych mistrzów.

Utalentowana i piękna artystka w młodym bardzo wieku zjednała sobie rozgłos; popyt o jéj dzieła bądź oryginalne, bądź kopje z dawniejszych malarzy i znaczny dochód z rozprzedaży tychże umożebnił jéj założenie własnéj pracowni i pozwolił błyszczeć w domu i za domem.

Lowelasy paryzkie masami dawali się u niéj portretować w nadziei, że piękna artystka zwróci na którego z nich uwagę i zechce uszczęśliwić rączką, która z taką werwą i prawdą rzucała ich twarze na płótno.

Ale naprózno ubiegali się o jéj względy — panna Ludwika postanowiła nie iść za mąż!

Prawdziwe śluby panieńskie. — Wkrótce poznała pana Lebrun, który był jednym z pierwszych znawców sztuki w wieku ośmnastym a trudnił się handlem obrazów. Artystka, nacierana przez matkę, pozyskana grzecznościami konkurenta — oddała mu swą rękę. Nie kochała go — jak sama powiada — ale mówiono jéj, że to będzie bardzo korzystna partja — więc została panią Lebrun.

Pożycie małżeńskie pokazało, że to była istotnie bardzo korzystna partja dla pana Lebrun — nie zaś dla artystki.

Lebrun był to człowiek lubiący i umiejący żyć wesoło, świetnie, goniący za miłosnemi awanturami; a ponieważ w kawalerskiéj jego kieszeni zaczynały być pustki, przeto postanowił się ożenić z naszą artystką, o któréj pięknych dochodach wiedział doskonale, i — dopiął zamiaru. Żona wniosła mu swym talentem olbrzymi posag a on umiał korzystać z niego. Powiększył pracownię jéj — kazał przyjąć uczennice — umiał zachęcić do pracy — pośredniczył w obstalunkach — a złoto płynące obficie za obrazy chował do własnéj kieszeni — tak że artystka nasza musiała używać różnych podstępów, aby choć cząstka tego złota przy niéj została.

Za dochody jéj dawał bale i baliki, bawił się, rozkoszował — ale téż, jak inni mężowie ośmnastego wieku — zupełnie był obojętnym na czynności nieartystyczne żony i zostawił jéj zupełną wolność postępowania. Mieszkali osobno, bawili się osobno; a gdy cały Paryż opowiadał sobie pod tajemnicą, że portrety złotéj młodzieży, malowane przez piękną panią Lebrun, zanadto są — jako portrety — drogie — mąż jéj ruszał ramionami ze stoicyzmem godnym ośmnastego wieku.

Bajeczne istotnie sumy płacono pani Lebrun za portrety, ale gdy także ogromną ich ilość weźmiemy w rachunek, będziem mogli wytłómaczyć wielkie dochody pięknéj i miłéj artystki bez francuzkiéj złośliwości.

Artystka nasza obracała się w kółku wyższego towarzystwa paryzkiego. Marja Antonieta zaszczycała ją swoją łaską; w roku 1783 została członkiem akademji, a salon jéj gromadził znakomitości wszelkiego rodzaju —

poetów, filozofów, mężów stanu, wojskowych, malarzy i malarki, księżne i członków rodziny królewskiéj.

Lecz droga życia nie cała jest wysłana różami, a artystka nasza przekonała się o tém dość wcześnie.

Opinja publiczna, karmiona przesadnemi wieściami o jéj życiu domowém, o licznych stósunkach miłosnych, zwróciła się przeciw niéj; najbardziéj ubodło artystkę to, że jéj zaprzeczano własnych dzieł, przypisując wykonanie tychże przyjacielowi jéj Menageotowi.

Pragnąc uniknąć złośliwości i obmowy, wyjechała z Francji prawie równocześnie z początkiem rewolucji.

Podróż jéj po Włoszech była nieprzerwanym tryumfalnym pochodem; miasta, panujący przesadzali się wzajem w przyjmowaniu artystki, akademje wpisywały ją w poczet członków; złoto płynęło obficie a artystka nie potrzebowała się niém dzielić z mężem, bo ten pozostał we Francji.

Z Włoch pojechała do Wiednia, gdzie wśród zabaw, festynów dawanych na jéj cześć przez arystokracją spędziła kilka miłych chwil, aby potém pojechać do Berlina a wreszcie do Petersburga, gdzie osiadła na kilka lat, aby wykonać mnóstwo obrazów, być w łaskach dworu i zostać członkiem akademji. Niepomyślny stan zdrowia zmusił ją w roku 1801 do opuszczenia Petersburga mimo próśb dworu, aby została dłużéj w stolicy.

Powraca więc na Berlin, Drezno do Paryża, bawi tam krótko i udaje się do Anglji, zkąd po 3 latach przyjeżdża znowu do Paryża. Ale stan ówczesny tegoż nie mógł się podobać legitymistce, więc go opuszcza po raz trzeci, zwiedza Szwajcarją w r. 1808 do 1809 a w końcu zamieszkuje kupioną pod Marly willę i żyje w tém zaciszu otoczona gronem przyjaciół — i dopiéro w czasie restauracji nazwisko jéj — już w pół zapomniane — nowego nabiera rozgłosu.

Doczekała późnéj starości, gdyż umarła dopiéro w roku 1842 — więc mając 87 lat. — Jeżeli Pani życzysz sobie poznać dokładniéj życie artystki, pełne świetności, zabaw, życie sławne a zarazem nie bez zajmujących stron ciemniejszych, możesz je Pani poznać z „Souvenirs", które sama w r. 1835 wydała.

Aby Pani dać niejakie pojęcie o jéj pracowitości artystycznéj, powiem, że z pod jéj ręki wyszło blizko 700 portretów, około 200 krajobrazów i kilkanaście większych kompozycji. Zdumiewająca liczba, zwłaszcza gdy tyle lat spędziła w podróży, tyle straciła czasu na festyny, przyjęcia, bale i życie towarzyskie w stolicy.

Z wielkiéj liczby portretów wspominam znakomitsze a mianowicie własny portret artystki z r. 1790, znajdujący się we Florencji w zbiorze własnoręcznych portretów artystów — drugi z r. 1783, malowany w Paryżu — portret sławnéj pani Staël — pani de Riviere — portrety rodziny cesarskiéj w Petersburgu — portrety Lubomirskich — a zresztą odsyłam Panią do wymienionych Pamiętników, gdyż trudno wyliczać tutaj wszystkie obrazy robione przez nią.

Co do artyzmu pani Lebrun, przyznać jéj musimy przedewszystkiém rysunek pewny, śmiały i zręczność we władaniu pędzlem. Koloryt nie jednaki w jéj obrazach, raz umie imponować świetnością farb — drugi raz wpada w monotonją i zaniedbuje się — tak że wówczas przebija na obrazie jeden wspólny odcień przez wszystkie kolory i robi portrety mdłemi.

Staranność w szczegółach, elegancja, że nie powiem, kokieteryjność układu są cechami pani Lebrun. Lubuje się w kostjumowaniu malowanych przez siebie osób i rzadko przedstawia je w codziennym stroju, ale najczęściéj fantastycznie odziewa i na oryginałów drapuje.

Tém kończymy powieść o artystkach francuzkich ośmnastego wieku. Dyletantek nie wiele wykazuje ona — za to w Anglji przeważna liczba artystek do amatorek zaliczoną być musi.

Przypominamy, że Anglja ośmnastego wieku posiadała Hogartha, tego niezrównanego satyryka — pędzlem, który nie przebaczył ani zalotnicy, ani rozpustnikowi, ani modnemu małżeństwu; który piętnował szaleństwa i występki swego ludu a w szaty satyry i humoru ubierał głęboką moralności naukę.

Anglja była daléj matką Reynoldsa, Flaxmanna, artystów, którzy są chwałą jéj — i chwałą sztuki w ogóle.

Kobiéta poszła więc i tutaj za przewodem potężnych reformatorskich talentów.

Do ozdób niewieściego rodu należy Mis Marja Cosway, z domu panna Hadfield. Jakkolwiek była tylko dyletantką, umieścić ją tutaj musimy, gdyż jest znakomitym talentem.

Należała w swoim czasie do pierwszych dam londyńskich a położenie majątkowe umożliwiało jéj podróże, jakie odbywała po kontynencie Europy — zwłaszcza po Włoszech.

Zaprzyjaźniona z pierwszymi artystami wieku, kształciła się na ich dziełach i szła drogami przez nich wskazanemi — zwłaszcza za Füsslim i Flaxmannem. — Zostało po niéj kilka bardzo starannych portretów a miniatury jéj miały być doskonałościami w swoim rodzaju. Talent jéj okazuje się przedewszystkiém w kompozycjach, do których temat czerpała z poezji Homera, Wirgilego, Shakspeara. Znać w nich potężny zasób artystycznéj fantazji, choć artystka popada często w dziwaczność fantastyczną a lubuje się w scenach smutnych i okropnych. Wpływ to życia artystki, które, mimo pozornéj świetności, nie bardzo miało być szczęśliwém.

Na pół amatorką a na pół artystką zawodową była rzeźbiarka pani Damer, ur. w r. 1758 — córka feldmarszałka Henryka Seymour Convaya. Popiersia idealne i portretowe wykonane przez artystkę zjednały jéj zasłużoną sławę a nazwisko jéj z wielkiemi pochwałami wspominają pisarze współcześni.

Zawodowemi artystkami były między innemi malarki kwiatów: Marja Lawrence — Elżbieta Blackwell — Anna Ladd.

Rodzajowe malarstwo reprezentują: Anna Trevingard — Marja Spilsbury — Katarzyna Read — pani Martin — pani Drax; historyczne Katarzyna Fanshave i inne.

Rytownictwo tak ogromną ilość dyletantek zatrudnia, że w obec nich kilka zawodowych miedziorytniczek znika niepostrzeżenie; do ostatnich należą wspomniane wyżéj malarki Katarzyna Fanshave, Marja Lawrence.

Jeżeli teraz zwrócimy się do Niderlandów, zobaczymy, że kobiéta pracowała na polu sztuki równie gorliwie jak w zeszłym wieku — a zwłaszcza protestancka Holandja szczyci się licznym i doborowym szeregiem artystek.

Ograniczymy się na wymienieniu sławniejszych.

Do takich należy Krystyna Chalon, ur. roku 1749 w Amsterdamie, któréj akwarele przedstawiające sceny wiejskiego i familijnego życia wysoko były cenione. Trudniła się także rytownictwem a umarła w r. 1808.

Henryka van Pee z Amsterdamu malowała portrety miniaturowe i taką posiadała sławę, że Piotr Wielki ofiarował jéj znaczną pensją i tytuł nadwornéj malarki, byle zechciała pojechać do Petersburga. Ale artystka nie przyjęła propozycji monarchy — została w ojczyźnie, która potrafiła uznać jéj talent a w któréj także znalazła zajęcie i męża w osobie malarza Wolters. Miniatury jéj płacono bardzo drogo. Umarła w r. 1741.

Ulubione przez Holandją malarstwo kwiatów także zyskało przedstawicielki jako to: Korneljąvan der Myin, Zuzannę Nymegen, Annę Reygermanns i inne.

Krajobrazy malowały n. p. Marja Ommegank, Anna Folkema, Alberta ten Oever, Elżbieta Ryberg.

Marja Elżbieta Simons była malarką i rytowniczką zarazem.

Antonją Houbraken, malarką, zakończę przegląd więcéj znanych artystek holenderskich, nadmieniając przytém, że Karolina Scheffer, matka genjalnego Ary Scheffera, była także malarką i jéj należy się zasługa, iż syn poświęcił się sztuce.

Druga część Niderlandów — dzisiejsza Belgja — posiada malarkę portretów w osobie Marji Verelst, ur. 1680 w Antwerpji, zm. r. 1744 w Londynie, gdzie przez większą część życia była czynną. — Anna de Deyster była także malarką — a Annę Marją van Reyschoot z Gandawy sławią współcześni za jéj rzeźby.

Szwecja posiada Ulrykę Pasch, malarkę i członka akademji w Stockholmie.

Danja szczyci się Małgorzatą Ziesenis, która obok portretów malowała kilka miniaturowych kopji z włoskich mistrzów.

Prócz niéj udało nam się odnaleźć dwie malarki i kilka rytowniczek, ale te musimy pominąć, gdyż Niemcy niecierpliwie czekają na nas, jakby się chciały czém prędzéj poszczycić kolosalną litanją nazwisk przerozmaitego gatunku artystek.

Jużto żaden naród tak nie dba o dokładność w swych poszukiwaniach jak Niemcy. To też nie darowali ani jednemu kobiécemu nazwisku, należącemu do niemieckiéj sztuki. Prawdziwy potop nazwisk, od którego jednak ochronię Panią, ograniczając się na jak najmniejszéj liczbie artystek.

Sztuka niemiecka ośmnastego wieku nie miała wspólnéj metropolji jak n. p. Anglja, Francja, każde owszém miasto i miasteczko miało swą sztukę i swych artystów, a sztuka, zyskując przez to na rozpowszechnieniu, nie odznaczała się dla tego ani głębokością pomysłów, ani jednością dążeń. Dopiéro w ostatnich latach ośmnastego wieku wpływ górujący Mengsa, Carstensa, Winkelmanna uczuć się daje.

Między Niemkami mnóstwo było dyletantek — wszystkie arcyksiężne i księżne, hrabiny i baronowe chciały być artystkami. Wiemy, jak sądzić takie „zachcenia", przeto — zastrzegając sobie wyjątki — przechodzimy nad amatorkami do porządku dziennego.

Przegląd artystek niemieckich zaczynam od kobiéty, któréj sława przeszła Europę całą a któréj nazwisko stało się nietylko ozdobą niemieckiéj, ale całéj sztuki w ogóle. Artystką tą jest Marja Anna Angelika Kauffmann.

Urodziła się roku 1741 w Chur, była zaś córką malarza Jana Kauffmann, który mieszkał na granicy Szwajcarji a w Chur bawił czasowo dla wykonania obrazów kościelnych.

Angelika — gdyż zawsze tém imieniem podpisuje się na swych dziełach — wcześnie okazała zamiłowanie do malarstwa a pastelowe obrazki, jakie dziewięcioletnie dziecko wykonywało, budziły ogólne zajęcie. W roku 1752 przesiedlili się rodzice jéj do Como a Angelika kształciła się tamże w muzyce i malarstwie, które to sztuki namiętnie kochała. Po dwóch latach pobytu w Como ojciec przesiedlił się znów do Medjolanu. Miasto to ułatwiło Angelice dalsze kształcenie się artystyczne, gdyż pomniki publiczne, znakomite budowy a zwłaszcza galerja obrazów pozwalały artystce wtajemniczyć się w piękności sztuki — pojąć ją głębiéj — i stały się przedmiotem studjów artystycznych. Mogła kształcić się na dziełach Leonarda da Vinci, Rafaela, Bellinich, Veronesego, Dominichina, Tycyana; najpierwsi mistrze włoscy składali się na to, aby młodéj artystce otworzyć oczy na nieskończoną piękność sztuki. To też Angelika korzystała z nauk, jakie jéj dawały te nieme a przecież wymowne dzieła mistrzów, i pracowała nad sobą pilnie, bardzo pilnie. W młodéj a wrażliwéj duszy zapisało się instynktowe przekonanie, że sztuka to nie zabawka, nie igraszka dla płytkich duchów, ale poważna praca ręką, duszą i sercem, praca trudu pełna. Lecz kto dla takiéj pracy „serca swego rwie kawały", ten zyskuje największą własność artysty — nieśmiertelność.

Tak myślała Angelika, siedząc przed „Wieczerzą" Leonarda — „Zaślubinami" Rafaela; gdy się rozkoszowała „Świętą zabawą" Veronesego lub „Zwiastowaniem" Franciszka Trancu. Ale pewnie nie marzyła wówczas o nieśmiertelności wieńca, bo serce prawdziwych artystów jest zawsze pokorne, gdy stanie w obec arcydzieł genjuszów. Mierności podnoszą tylko w obec nich głowę i z lekceważeniem mówią: i my to potrafimy!

Uczyła się więc Angelika a nie chcąc być ciężarem rodziców, malowała portrety medjolańskiego obywatelstwa — dla zarobku, obok kopji z arcymistrzów — dla studjów.

Portretowanie jéj nie było rzemieślniczą robotą — umiała ona już wówczas wlać w postacie odtworzone z natury duszę i serdeczność, którą się sama odznaczała jako kobiéta.

Mając lat szesnaście straciła matkę. Wypadek ten nakłonił ojca do opuszczenia Medjolanu. Wyjechał z córką do swego rodzinnego miasta Schwarzenberg — gdzie oboje zdobili freskami kościół.

Angelika spróbowała więc tutaj sił swych artystycznych w rodzaju sztuki, który dotąd dla kobiéty leżał odłogiem. — Postacie dwunastu Apostołów są jéj ręki.

Angelika wróciła po dokonaniu dzieła tego razem z ojcem do Medjolanu — ztąd pojechano do Florencji a artystka miała sposobność nowe studjować arcydzieła. W roku 1763 przybyła Angelika do Rzymu — do téj obiecanéj ziemi artystów i estetyków. Tu zapoznała się z genjalnym Winkelmannem i nie ulega wątpliwości, że wpływ tego badacza sztuki na umysł młodéj artystki musiał być bardzo wielkim.

Z tego czasu pochodzi portret Winkelmanna, wykonany Angeliki ręką, który sama rytowała na miedzi w celu rozpowszechnienia.

Wkrótce potém odjechała do Neapolu, gdzie miała zamówienia i gdzie nie brakło jéj na doborowém towarzystwie, na przyjemnościach i rozrywkach dla ducha i ciała.

W r. 1764 Angelika znowu przybywa do Rzymu i przepędza tam rok wśrod przychylnych dla niéj żywych i nieśmiertelnych umarłych. Zwiedza potém Bononją, Wenecją a wreszcie odjeżdża do Anglji, zachęcona przez samych Anglików, obiecujących jéj sławę i bogactwa wśród mgły londyńskiéj. — I przyjaciele Anglicy w istocie postarali się o godne przyjęcie artystki. Nie zbywa jéj w Londynie ani na zamówieniach, ani towarzystwie arystokracji angielskiéj. Dwór — artyści — lordowie okazywali jéj cześć — akademja, niedawno założona, mianowała ją swym członkiem — a nie brakło także oświadczyn o rękę artystki. Miała wówczas lat 23 lub 24.

Ale los lubi czasem zabawić się w Satyra czy też Mefistofela. Angelika poznaje hrabiego Horna — lwa stolicy — bohatera dnia, — ten umie najpierw pochlebić artystce a potém w artystce pozyskuje kobiétę. Pod pozorem grożącego mu niebezpieczeństwa zaklina Angelikę, aby go ratowała z nieszczęścia — co wykonać może poślubiwszy go prędko i tajemnie.

Artystka nie waha się — potajemnie, bez świadków, bez formalności biorą ślub i Angelika jest już hrabiną Horn.

Małżeństwo to nie mogło się długo ukrywać — w ojcu urosło podejrzenie co do charakteru zięcia — zaczęto dochodzić przyczyn — robić poszukiwania ty-

czące się przeszłości hrabiego i cóż odkryto? Oto, że hrabia Horn nie był hrabią ale dawnym służącym hrabiego — zręcznym i szczwanym oszustem, który chciał zmusić artystkę — po dokonanym ślubie — do tajemnego opuszczenia Londynu, aby późniéj wyłudzić od niéj pieniężne zasoby — o których mniemał, że były znaczne.

Gdy cała sprawa ujrzała światło dzienne a oszusta przekonano, że ma już jednę, żyjącą dotąd żonę, — udało się przyjaciołom unieważnić zawarte związki małżeńskie. — Angelika zaś oddaliła się na czas jakiś ze stolicy, przygnębiona tém zajściem. Wróciła jednak późniéj i artystyczne jéj życie na dawniejsze weszło drogi. W roku 1781 zdecydowała się zostać małżonką malarza Antoniego Zucchi, który bawił w Londynie a był przyjacielem ojca. Po piętnastoletnim pobycie w Anglji — wkrótce po ślubie z Zucchim opuściła kraj ten z mężem i ojcem — aby najpierw odwiedzić ojczyznę a potém udać się do Włoch — gdzie jéj ojciec w roku 1782 na rękach dzieci swych — zięcia i córki — umiera.

Po śmierci ojca Angelika i mąż jéj udali się do Rzymu i tam zamieszkali stale. Dom ich był ogniskiem artystycznego i literackiego towarzystwa a życie płynęło Angelice spokojnie wśród zabaw i pracy artystycznéj — bez trosk o kawałek chleba, gdyż dochody obojga małżeństwa były bardzo znaczne a Angelice nigdy nie zbywało na zaszczytnych i korzystnych zamówieniach.

Horyzont jéj szczęścia zachodzi chmurami dopiéro w r. 1795, gdyż w tym roku umiera jéj mąż. W roku 1802 Angelika mocno choruje, a wyzdrowiawszy nieco, jedzie do Florencji, Medjolanu, Como — nabiera sił i z nowemi zasobami tychże wraca do Rzymu, gdzie ją czeka stare przyjaciół grono i pracownia.

Śmierć zabrała ją sztuce w roku 1807 — zwłoki jéj pochowano u św. Andrzeja delle Fratte a w Panteonie postawiono popiersie artystki.

Czy przypominasz sobie Pani, że w jednym z początkowych ustępów listu powiedziałem: „Rafael Mengs, Dietrich, Canova, Tischbein, A n g e l i k a K a u f f m a n n, Reynolds, Batoni pokazują pierwsze zarysy kierunku, jakim pójdzie sztuka plastyczna.“ I tak jest istotnie. Angelika zajmuje między artystami ośmnastego wieku jedno z pierwszych miejsc a prócz tego należy do wybranych artystów, którzy nowe żywioły wnieśli do sztuki, żywioły, które zatracone manierą poprzedników — wracają w ich dziełach do praw swoich. A jakież to żywioły?

Przedewszystkiém myśl, bez któréj sztuka istnieć nie może — odtwarzanie przedmiotów nastręczających się fantazji artystycznéj rozumnie a z sercem — ubranie myśli w formy odpowiadające warunkom prawdy i piękna.

Angelika stara się połączyć te wszystkie własności w dziełach swych a czyni to na pół instynktem prawdziwego talentu, na poły świadomie jako uczennica Winkelmanna a przyjaciółka Mengsa. W dziełach jéj zawsze jest myśl a najczęściéj głębsza — tworzy je zaś z uczucia i znać w nich ciepło serca; daje się unosić chwili natchnienia, nie czekając na zbyteczne reflcksje rozumu, a przecież nigdy nie wykracza przeciw rozumowi. Dla czego? Bo w prawdziwém uczuciu jest już rozum.

Nie kłamie ona nigdy w dziełach swoich; prawdziwie kobiécy takt łączy się u niéj z artystycznym smakiem i dla tego Angelika nigdy nie jest płaską lub rubaszną.

Obrazy jéj — czy to historyczne, rodzajowe, krajobrazy, alegoryczne, religijne — czy portret idealny lub rzeczywisty — odznaczają się prawdą, życiem, prostotą kompozycji, starannością wykonania, umiejętném cieniowaniem świateł i kolorytem zawsze stósownie użytym, choć świetności przyznać mu nie możemy.

Najsłabszą stroną dzieł Angeliki jest rysunek, tam zwłaszcza, gdzie idzie o przedstawienie ciała ludzkiego, więc przedewszystkiém w mitologicznych scenach n. p. Wenera i Adonis.

Kontury u niéj niepewne — brak im śmiałości; grzeszy często przeciw anatomji, a gdy ma przedstawiać postacie męzkie, oddać hart ciała i siłę w poruszeniach, ręka jéj drży — pędzel nie dopisuje.

W ogóle Angelika bardziéj jest pewną siebie, gdy idzie o przedstawienie słodyczy, uczuć miłosnych, rozrzewnienia — słowem uczuć bardziéj niewieścich.

Wszędzie w artystce widać kobiétę.

Jakkolwiek dzisiaj niejedno dzieło Angeliki wydawać nam się może przesadném słodyczą i tkliwością, chciejmy przypomnieć sobie, że je wykonała kobiéta i to kobiéta ze wszystkiemi przymiotami i wadami ośmnastego wieku; że malowała dla współczesnych — nie mogąc przeczuć, jakie zasady i przekonania będą miały następne pokolenia o czułostkowości.

Mimo wad rysunku, mimo pewnéj monotonności, jaka się czuć daje w dziełach artystki — przyznać musimy Angelice bardzo świetny talent i wielkie zasługi. Takich jak ona artystek mało jest w historji sztuki.

Dzieł jéj nie wyliczam, gdyż zostało ich mnóstwo — zwłaszcza portretów. Artystka pracowała we wszystkich prawie gałęziach malarstwa a przytém była rytowniczką. Każda celniejsza galerja posiada obrazy Angeliki a jeszcze większa ilość znajduje się w rękach prywatnych.

Teraz przechodzimy do innych artystek niemieckich. Najwygodniéj będzie, jeśli ten przegląd odbędziemy według rodzajów sztuki.

Historyczne — mianowicie religijne malarstwo posiada prócz Angeliki Kauffmann drugą malarkę, a nią jest M a r j a E l ż b i e t a M i l d o r f e r z Insbruku, czynna w Rzymie — która także malowała portrety i trudniła się rytownictwem.

Jako malarki rodzajowe pracują: K a r o l i n a R i c k w Berlinie — M a r j a T e r e s a R i e d e l w Dreznie — R a c h e l a D i e t r i c h.

Krajobrazy malowały: M a r j a D o r o t a D i e t r i c h z Drezna — A n t o n i a T i s c h b e i n z Kassel — W i l h e l m i n a R e i n o w w Dreznie — K r e s c e n c j a S c h o t t, uczennica Kobella — K a t a r z y n a S i e v e r t — panna N o h r e n w Berlinie i inne.

Dwadzieścia pięć artystek — ile mnie wiadomo — trudniło się malowaniem kwiatów; z tych celniejszemi są:

K a t a r z y n a T r e u, ur. 1742 w Bambergu. Kształciła się w Düsseldorfie a późniéj była nadworną malarką w Manheim. Powróciła ztamtąd na wezwanie akademji sztuk pięknych do Düsseldorfu, aby objąć profesurę malarstwa w tamtejszéj akademji. Umarła profesorką tamże.

B a r b a r a, M a ł g o r z a t a i Z u z a n n a D i e t s c h, trzy siostry, pochodzące z familji norymbergskich artystów, równą jak poprzednia cieszyły się sławą.

M a g d a l e n a T i s c h b e i n, córka malarza, późniejsza pani S t r a c k w Oldenburgu — T e o d o r a B a u m e i s t e r — I z a b e l a C o e n t g e n — K a r o l i n a F r i e d r i c h — G e r t r u d a M e t z — E l ż b i e t a M a t t h e s — panna H e n g e n r o d e r — J o a n n a W e y d m ü l l e r także na wspomnienie zasługują.

Największa część artystek trudniła się malowaniem portretów miniaturowych; — pastele także mają sporo zwolenniczek.

W tych gałęziach malarstwa odznaczyła się M a r j a n n a H a y d, ur. 1688 w Gdańsku. Miniaturowe portrety zjednały jéj u ziomków olbrzymią sławę i zaszczytne stanowisko. Umarła w r. 1753 w Dreźnie jako pani W e r n e r i jako malarka dworu saskiego.

Drugie miejsce niech zajmie A n n a M a r j a M e n g s

— jedna z sióstr sławnego Rafaela Mengsa — poźniejsza pani Carmona, którój miniatury wysoko ceniono.

Henryka Felicyta Tassaert znakomicie malowała pastelami.

Celniejszemi miniaturzystkami — prócz powyższych — były: Rozalja Dorn, z domu Treu — Marja Anna Treu z Bambergu — wspomniana przedtém panna Nohren, uczennica Chodowieckiego w Berlinie a następnie członek akademji tamże — Klara Rieger z Monachium — Zofja Dinglinger, uczennica Oesera w Droznie — Doryda Stock w Droznie — Katarzyna Haeckel z Augsburga — Justyna Ayrer z Gdańska — Henryka Schneider w Gota — Regina Leng w Norymberdze.

Inne, mniéj cenione, pomijam.

Teraz na rytowniczki przychodzi koléj. I tych było bardzo wiele. Zasługującemi na wzmiankę są: Regina Schoenacker, Marja Prestel, z domu Höll, Anna Wicker, Anna Barbara Steiner, Zofja Reinhart, Amalja Pachelbein, Barbara Oeding, z domu Preissler, Franciszka Schoepfer i wymienione już raz Krescencja Schott i Henryka Tassaert.

Rzeźba była także artystyczném zajęciem kilku kobiét.

Wypukłorzeźbami z wosku odznaczyły się: Marja Juljanna Wermuth z Goty, która obok rzeźby trudniła się emaljowaniem, Dorota Menn, z domu Schauberg, i Elżbieta Köss.

Zuzanna Marja Dorsch, ur. 1701, późniéj żona malarza I. Preisslera, trudniła się rznięciem kameji i blizko sto małych arcydziełek stworzyła.

W téj samej gałęzi rzeźby odznaczyła się wspominana już raz Barbara Preissler, córka Jana Daniela Preisslera z Norymbergi. Rzeźbiła ona także w wosku, alabastrze i słoniowéj kości. Zyskawszy sławę bardzo zdolnéj artystki, umarła między rokiem 1761 a 1764 jako pani Oeding.

Kameje rznęła także Karolina Schild z Hanau.

Znakomitą medalerką była Róża Elżbieta Schindel z Lipska. Rzeźbiła prócz tego w wosku i rznęła kameje.

Na zakończenie przeglądu wspomnieć muszę o Barbarze Abesch, córce Piotra, która równie jak jéj ojciec była malarką na szkle, a w jedném z benedyktyńskich opactw w Szwajcarji malowała okna kościelne. Umarła r. 1750 i godna wspomnienia dla tego, że była jedną z małéj liczby artystek, które się temu rodzajowi sztuki poświęcały.

Z artystkami niemieckiemi moglibyśmy być gotowi, gdyby nie okoliczność, że w Berlinie znajdujemy kilka artystek z polskiém nazwiskiem. Są to panny Liszczewskie. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pochodzą z polskiéj rodziny i są Polkami, jak nikt nie zaprzeczy, że Chodowiecki był Polakiem.

Mimo to Niemcy mają słuszność — bądźmy sprawiedliwi — zaliczając ostatniego do historji sztuki niemieckiéj — gdyż między nimi żył, u nich uczył się, oni go poczcili, a w żadném z dzieł swych nie zdradził polskości i nawet jako artysta nie miał związków ze sztuką polską.

Tak samo rzecz się ma z pannami Liszczewskiemi. Nazwiskiem tylko należą do nas — życiem i dziełami do Niemiec.

Anna Rozyna Liszczewska, ur. w r. 1716 w Berlinie, kształciła się także na malarkę miniatur i do takiego w téj gałęzi sztuki doprowadziła wykończenia, że współcześni z wielkiemi o niéj odzywają się pochwałami a akademja drezdeńska mianowała ją w roku 1769 swym członkiem. Miała kilka uczennic, jako to: Elżbietę Blesendorf, Karolinę Franke, Joannę Wahlstab i inne.

Siostra poprzedniéj, Anna Dorota Liszczewska, ur. w r. 1722, była malarką portretów i historycznych obrazów, za które została mianowaną członkiem akademji w Paryżu. Umarła jako pani Therbusch w Berlinie r. 1782.

Dwie przyrodnie siostry Doroty — Anna Rozyna i Julja Liszczewskie były również malarkami.

U nas w Polsce dopiéro Smuglewiczem, Czechowiczem a nadewszystko Stachowiczem zaczęła się narodowa sztuka — o udziale zatém w niéj kobiéty nie mogło być mowy. Miała ona co innego do czynienia w tych burzliwych czasach upadku i rozbioru. Tylko nasze wielkie panie, ujrzawszy za granicą, jako jest modném i do dobrego tonu należy umieć władać pędzlem lub rylcem, albo przynajmniéj lepić figurki z wosku, nie chciały zostać w tyle za resztą Europy i dalejże męczyć pastele — niszczyć farby a zwłaszcza rylec.

Z pomiędzy większéj liczby tych pań amatorek wymieniam tylko Antonietę Tyszkiewicz, Marją Józefę hr. Mniszek — i jednę z książąt Lubomirskich jako najlepsze stósunkowo rytowniczki.

Nie wiem, czy mnie Pani błogosławić czy mi téż złorzeczyć będziesz za te dzieje artystek w wieku ośmnastym. Raz zdaje mi się, żem ich wyliczył za mało — drugi raz, że za wiele.

Ja tylko z pewnością twierdzić mogę, żem nie wykazał ani połowy artystek tego wieku; starałem się jednak braki te wynagrodzić dłuższém opisaniem życia celniejszych artystek a do takich należy bezsprzecznie Rosalba Carriera, Franciszka Basseporte, Adelaida Vincent, Ludwika Lebrun, Marja Cosway, Katarzyna Treu, Marja Hayd — nie licząc tutaj Angeliki Kauffmann, która wszystkie wymienione przewyższa wielkością talentu i wpływem, jaki na współczesnych wywarła.

To jedno nazwisko mogłoby wystarczyć za setki i usprawiedliwić niedokładność mojego opowiadania.

W. J. Wdowiszewski.

HELENA.

Powieść Turgenjewa.

(Ciąg dalszy.)

XXV.

— Ktoś tu przyszedł do pana, zdaje się, że to jakiś ślusarz, — zaanonsował następnego wieczora swemu panu służący Bersenjewa, człowiek odznaczający się zuchwałém względem swego pana obejściem i sceptyczném usposobieniem, — chce się widzieć z panem.

— Wpuść go, rzekł Bersenjew.

„Ślusarz“ wszedł. Bersenjew poznał w nim krawca, który odnajmował pokój Insarowowi.

— Co się stało? spytał go.

— Przyszedłem do wielmożnego pana, rozpoczął zwolna krawiec przestępując z nogi na nogę... — Nasz lokator, Bóg wie, co mu tam ale jest chory.

— Insarow?

— A tak, nasz lokator. Bóg wié, co mu tam; jeszcze wczoraj rano był na nogach, wieczorem zawołał, żeby mu przynieść co do picia, moja stara przyniosła mu wody a w nocy już zaczął gadać nieprzytomnie; myśmy to mogli dobrze słyszeć, bo tylko ściana z desek przegradza jego pokój; dziś rano zaniemówił już zupełnie, leży rozciągnięty, bez ruchu, rozpalony okropnie. Boże zlituj się! Pomyślałem sobie zaraz, kto wié, co mu tam jest, jeszcze może umrzeć, nim się człowiek spostrzeże; myślę sobie, trzebaby iść na policję zameldować, ten człowiek tak sam leży; a moja stara mi powiada: „Idź ty tylko do tego pana, u którego mieszkał na wsi, może on ci co poradzi albo i sam tu przyjdzie.“ Dla tego przyszedłem do wielmożnego pana, my tam nie możemy wiedzieć, dla tego...

Bersenjew pochwycił czapkę, wcisnął rubla krawcowi w rękę i razem z nim pobiegł natychmiast do Insarowa.

Leżał na sofie ubrany, zupełnie bez przytomności. Twarz była do niepoznania zmieniona. Bersenjew kazał zaraz krawcowi i jego żonie rozebrać chorego i przenieść na łóżko a sam wybiegł po doktora. Lekarz zaordynował natychmiast pijawki, kantarydy, kalomel i nakazał żyły otworzyć, wszystko to równocześnie.

— Jestże niebezpiecznie chorym? spytał Bersenjew.

— Tak, bardzo niebezpiecznie, odpowiedział doktor. — Gwałtowne zapalenie płuc; peripneumonja w całéj pełni a może nawet i mózg zaatakowany, ale chory jest młodym jeszcze. Choć jak na teraz siły te mogą się przeciw niemu właśnie zwrócić. Późno mnie przyzwano, ale wszystkiego użyjemy, co nam sztuka w takich razach podaje jako broń w rękę.

Lekarz był sam jeszcze młodym człowiekiem i wierzył w swoją sztukę.

Bersenjew pozostał na noc u chorego. Gospodarz i jego żona okazali się uczynnymi i zręcznymi ludźmi, mając obok siebie kogoś, co im umiał powiedzieć co czynić wypada. Chirurg przyszedł i rozpoczęły się medyczne tortury.

Nad ranem przyszedł Insarow na chwilę do przytomności, poznał Bersenjewa i zapytał:

— Ja pewnie jestem chory? spojrzał w około siebie obojętnym i zdziwionym wzrokiem ciężko chorego człowieka i zapadł znowu w poprzednią nieprzytomność. Bersenjew udał się do domu, przebrał się, wziął kilka książek i powrócił znów do mieszkania Insarowa. Postanowił choćby na czas pierwszych dni choroby przy nim pozostać. Łóżko zastawił parawanem a dla siebie przysposobił miejsce obok sofki. Dzień ten upłynął nie wesoło i nie prędko. Bersenjew wyszedł tylko na objad; wieczór nadszedł, zapalił świecę, przysłonił ją abatjour'em i zabrał się do czytania. W około była zupełna cisza; za ścianą tylko u gospodyni słychać było to szepty, to westchnienia, to ziewanie... ktoś kichnął i za to go zburczano z cicha; z za parawanu dochodził ciężki, nierówny oddech, przerywany jękiem lub rzucaniem głowy... Dziwne myśli przebiegały mózg Bersenjewa. Znajdował się w pokoju człowieka, którego życie wisiało na włosku, człowieka, którego, dobrze to wiedział, kochała Helena... Pamiętał tę noc, w któréj Szubin, odprowadzając go do domu, powiedział mu, że Helena go kocha, jego, Bersenjewa. A teraz...

— Cóż mam teraz czynić? pytał sam siebie. — Mamże zawiadomić Helenę o jego chorobie? Czy też czekać może? To smutniejsza jeszcze wiadomość niż owa, którą jéj niegdyś zaniosłem. Szczególniejsza, jak los postawił mnie za pośrednika między nim a nią!... Rozstrzygnął, lepiéj będzie czekać. Wzrok jego padł na stolik okryty stósami papieru... — Czy też wykona tytaniczne swe plany? pomyślał. — Czy wszystko zginie z nim razem? I zabolał nad tém młodém, dogasającém życiem, i dał sobie słowo, że je uratuje...

Noc ta nie była dobrą. Chory mówił wiele nieprzytomnie, Bersenjew po kilkakroć wstawał z sofy i na palcach podszedłszy do łóżka słuchał smutny niezrozumiałego bełkotu. Raz tylko wyraźnie wymówił Insarow: — „Nie chcę, nie chcę, tyś nie powinna...“ Bersenjew zadrżał i spojrzał na Insarowa: twarz jego cierpiąca i niemal trupia była bez wyrazu, ręce bezwładnie opadły... „Ja tego nie chcę“, powtórzył ledwie dosłyszalnym głosem.

Rano przyszedł doktor, wstrząsnął głową i nowe zapisał lekarstwo. — Do przesilenia jeszcze daleko, rzekł kładąc kapelusz.

— A po niém? spytał Bersenjew.

— Po przesileniu? Jedno lub drugie: aut Caesar, aut nihil.

Lekarz odszedł. Bersenjew przeszedł się kilkakroć przez ulicę; potrzeba mu było zaczerpnąć świéżego powietrza; powrócił i znów się zabrał do książki. Raumera od dawna już ukończył, teraz zajmował go Grote. Naraz drzwi cicho skrzypnęły i głowa córki gospodarza, owinięta jak zawsze wielką chustką, ostrożnie wsunęła się do pokoju.

— Panna owa przyszła, co mi to niedawno dała dziesięć kopiejek...

Głowa małéj zniknęła nagle i zamiast niéj we drzwiach stanęła Helena.

Jak rażony piorunem zerwał się Bersenjew; Helena stała nieporuszona, żaden okrzyk nawet nie wyrwał się z jéj piersi... Zdawało się, że w jednéj chwili pojęła wszystko. Straszna bladość powlekła twarz jéj, przystąpiła do parawanu, spojrzała, załamała ręce i stanęła jak skamieniała. Jeszcze chwila a byłaby upadła na Insarowa; Bersenjew ją powstrzymał.

— Co robicie? mówił jéj drżącym szeptem. Możecie go zabić!

Zadrżała, podprowadził ją do sofki i posadził na niéj.

Popatrzała mu w twarz, potém zmierzyła od stóp do głów i wzrok utkwiła w ziemię.

— Czy kona? spytała tak zimno i spokojnie, że Bersenjew aż zląkł się.

— Na miłość Boga, Heleno Mikołajewno, rozpoczął, — co też pani mówisz? Jest chory, to prawda... i dość niebezpiecznie nawet... Ale my go uratujemy, za to wam ręczę.

— On jest nieprzytomny? spytała jak poprzednio.

— Tak, teraz jest bez przytomności... To zwykły objaw w początku tego rodzaju chorób, ale to nic nie znaczy, zapewniam was, nic. Napij się pani trochę wody.

Popatrzała na niego, z tego wzroku pojął, że nie słyszała, co do niéj mówił.

— Jeśli on umrze, wymówiła zawsze tym samym głosem, — i ja umrę.

W téj chwili Insarow jęknął cicho; ona zadrżała, schwyciła się za głowę, potém rozwiązała wstążki kapelusza.

— Co chcecie robić? spytał Bersenjew.

Nic nie odpowiedziała.

— Co chcecie robić? spytał ponownie.

— Zostaję tu.

— Jakto... na długo?

— Nie wiem, może na dzień cały, na noc, na zawsze... nie wiem.

— Na miłość Boską, Heleno Mikołajewno, przyjdź pani do siebie. Nie spodziewałem się w ogóle, przyznaję, was tu zobaczyć; sądzę jednak... że przybyliście tylko na czas krótki. Pomyśl pani, w domu mogą spostrzedz waszą nieobecność...

— Cóż to szkodzi?

— Będą was szukali... Znajdą...

— Cóż to szkodzi?

— Heleno Mikołajewno! Widzicie przecież, że teraz nie może wam być obrońcą ni opiekunem.

Spuściła głowę jakby zatopiona w myślach, przycisnęła do ust chustkę i wybuchła nagle konwulsyjném łkaniem... Padła twarzą na sofę, aby je zgłuszyć; całe jéj ciało podnosiło się i drgało jak małéj ptaszyny, którą złapano przed chwilą.

— Heleno Mikołajewno... na miłość Boga!... powtórzył z cicha Bersenjew.

— Ah? Co to? ozwał się nagle głos Insarowa.

Helena wyprostowała się, Bersenjew skamieniał z obawy... W chwilkę późniéj przystąpił do łóżka. Głowa chorego leżała bezwładnie jak poprzednio na poduszkach; oczy były zamknięte.

— On mówi w malignie? spytała cicho Helena.

— Zdaje się, odpowiedział Bersenjew, — ale to nic; to jest zwykłe, zwłaszcza gdy...

— Kiedy zachorował? przerwała mu Helena.

— Onegdaj; od wczoraj ja już tu jestem. Spuść się pani na mnie, Heleno Mikołajewno. Ja ztąd nie ustąpię: użyjemy wszystkich środków. Jeśli będzie potrzebném, zwołamy konsyljum.

— On mógłby umrzeć a mnieby tu nie było, zawołała łamiąc ręce.

— Daję wam słowo, że codziennie będę was zawiadamiał o fazach choroby, a gdyby się istotne okazało niebezpieczeństwo...

— Przysięgnijcie mi, przysięgnijcie, że w takim razie przyślecie po mnie, kiedykolwiek to będzie, we dnie czy w nocy; napiszcie kartkę... Teraz mi już wszystko jedno. Słyszycie? czy mi to przyrzekacie?

— Daję wam na to słowo przed Bogiem.

— Przysięgnijcie.

— Przysięgam wam.

Pochwyciła nagle jego rękę i, nim pojął, co uczynić zamierza, przycisnęła ją do ust.

— Heleno Mikołajewno... co pani czynisz, wybąknął.

— Nie... nie... to niepotrzebne... wymówił Insarow niewyraźnie i westchnął ciężko.

Helena przystąpiła do parawanu osłaniającego łóżko, ścisnęła zębami chustkę i długiém, długiém spojrzeniem objęła chorego. Łzy ciche spływały po jéj twarzy.

— Heleno Mikołajewno, rzekł do niéj Bersenjew, on może znów przyjść do siebie, może was poznać; Bóg wié, czyby to było dobrze. A potém spodziewam się za chwilę doktora. .

Helena wzięła z sofy kapelusz, włożyła go, ale stała chwilę jeszcze. Wzrok jéj obiegał ubogi pokoik. Widocznie wspomnienia ją obległy...

— Doprawdy, ja ztąd nie mogę odejść, wymówiła naraz cicho.

Bersenjew uścisnął jéj rękę. — Bądźcie odważną, rzekł, — uspokójcie się; zostawiacie go przecież w mojéj opiece. Dziś jeszcze wieczorem wstąpię do was.

Helena rzuciła mu spojrzenie pełne wdzięczności. — O mój zacny przyjacielu! zawołała i z łkaniem wybiegła z pokoju.

Bersenjew oparł się o drzwi. Bolesne, gorżkie a przecież ożywcze jakieś uczucie zapierało mu oddech w piersi. — Mój zacny przyjacielu! pomyślał i lekko wzruszył ramionami.

— Kto tam? dał się słyszeć głos Insarowa.

Bersenjew podszedł do niego. — Ja tu jestem, Dymitrze Nikanorowiczu. Czego chcesz? Jakże się czujesz?

— Czyś sam? spytał chory.

— Sam!

— A ona?

— Kto? spytał Bersenjew niemal przerażony.

Insarow milczał chwilę. — Rezeda, rzekł cicho i oczy napowrót mu się zamknęły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z PRZYRODY.

Natura i filozofja zbadana.

Wykład w kolegjum francuzkiém p. Ch. Lévêque.

(Dokończenie).

Locke przyjmuje te wnioski wraz z Helmholtzem i Huxleyem, jak je przyjmuje dziś każdy, kto zadał sobie pracę zbadania pojmowania zewnętrznego zmysłami. Lecz Locke upatrywał zasadniczą różnicę między przymiotami drugorzędnemi materji a innemi pewnemi, które nazywa „pierwszo-rzędne“, temi były dla niego: przestrzeń, kształt, trwałość, ilość, ruch i spokój. Powiadał on, że przymioty pierwszorzędne są rzeczywiście w przedmiocie, czy do spostrzeżenia ich zmysły się znajdą lub nie. Locke utrzymuje, że to jest widoczne i że to każdy z łatwością stwierdzić może.

Huxley tego nie przyznaje — lecz przeciwnie przymioty pierwszorzędne poddaje takiéj saméj próbie, jak tak zwane drugo-rzędne przymioty i zmierza do tegoż samego wniosku.

Oto przykłady analizy tego drugiego układu.

Huxley bada najprzód zatrzymanie czyli umieszczenie myśli na naszém ciele — czyli pierwsze pojęcie miejscowości zmysłami; kiedy się kolę szpilką w palec, nie tylko doznaję wrażenia bólu, ale wrażenie to umieszczam i zatrzymuję na palcu — a przecież jest to pewne, że wrażenie to nie jest i nie może być w moim palcu. Jest to czyn umysłu, wiedzy wewnętrznéj, która jest w moim mózgu — oto są dowody.

Kiedy się przetną koło szpiku pacierzowego włókna nerwów, które do palca i do jego skóry przytykają, nie uczuje się w palcu przy ukłóciu żadnego bólu — więcéj powiem: jeżeli część włókien złączonych z pacierzowym szpikiem bywa ukłutą, ból jeszcze w palcu będzie umieszczony, który jednak już nie ma z mózgiem żadnego związku. Pójdźmy jeszcze daléj! Niech cała ręka odciętą zostanie, a ukłuj pień nerwu przy pozostałéj jéj części, a jeszcze ci zdawać się będzie, że ból ma miejsce w palcu, co jest widocznie fałszem, ponieważ palec wraz z ręką oddzielony od ciała. Akt więc umieszczania jest stanem wiedzy wewnętrznéj. Miejsce bólu tak samo nie jest w palcu, jak i sam ból. Wrażenie miejsca jak i wrażenie bólu jest więc czysto przedmiotowe.

Angielski uczony wykazuje, że myśl o przestrzeni jest podobnież wiadomością przedmiotową; mamy zmysł wyłączny, t. j. muszkułowy. Wrażenie muszkułowe tworzy się, kiedy poruszamy i podnosimy nasze członki — podnośmy stopniowo rękę i trzymajmy ją tak jakiś czas a doznamy uczucia zmęczenia; będziemy mieli wówczas uczucie usiłowania — przez pośrednictwo więc zmysłu usiłowania poznajemy ruch naszych członków. Z wiedzą wewnętrzną tego ruchu powstaje znajomość przestrzeni o trzech wymiarach — bo przestrzeń jest

tylko miejscem potrzebném do poruszania się z wszelką swobodą. „Jeżeli wolność poruszania się we wszystkich kierunkach jest prawdziwą istotą pojmowania przestrzeni o trzech wymiarach, co otrzymujemy przez zmysł dotykania, i jeżeli ta wolność poruszania się jest w rzeczy saméj tylko inną nazwą dla uczucia usiłowania, któremu się nic nie opiera, połączona z zmysłowém pojęciem przenoszenia się, natenczas nie podobna bezwątpienia pojąć przestrzeni istniejącéj niezależnie od rozumu, który ma wiedzę wewnętrzną o usiłowaniu.“ Oto teorja o przestrzeni — która pod różnemi wyrażeniami wydaje te same nauki co i Kant.

Dla Huxleya jak również i dla Kanta przestrzeń jest tylko formą zdolności pojmowania wrażeń i nie ma nic na zewnątrz nas rzeczywistego. Jest to czysta przedmiotowość.

Jeżeli ta przestrzeń jest jeszcze nadto rozległością geometryczną o trzech wymiarach, rozległością oderwaną, stawiającą opór — ciałem stałém, nieprzenikliwém, czy także będzie rzeczą przedmiotową — zwyczajnym stanem wiedzy wewnętrznéj?

Człowiek bez zmysłu dotykania byłby pozbawionym wiadomości o jakimkolwiek oporze, w skutek czego przestrzeń byłaby dla niego czysto geometryczną, nie obejmującą żadnych ciał.

To wyrażenie zdaje się twierdzić, że przez zmysł dotykania człowiek poznaje opór, a z oporem zewnętrzność (exteriorité) rzeczywistą. Starajmy się zrozumieć i dla tego czytajmy to, co ma związek z nieprzenikliwością — która jest samém mechaniczném ciałem stałém: „Zmysłowe pojęcie, jakie mamy o nieprzenikliwości, otrzymujemy uczuciem oporu, jakiego doznaje nasze własne usiłowanie albo téż nasza działająca siła, złączona z różnemi dotykalnemi lub wzrokowemi fenomenami. — Więc bez zaprzeczenia siły działającéj inaczéj pojmować nie można, tylko jako stan wiedzy wewnętrznéj. — Może się to zdawać przeciwne powszechnemu zdaniu, ale spróbujcie zdać sobie sprawę z tego, co rozumiecie przez wzajemną atrakcję dwóch cząstek, a myślę, że zobaczycie lub pojmiecie jako zbliżającą się jednę do drugiéj z pewną szybkością — i wtenczas nie wyobrazicie sobie nic innego jak tylko ruch, pozostawiając na stronie siłę — albo pojmiecie każdą cząstkę jako ożywioną czémś podobném do naszéj własnéj woli, robiącą usiłowania, jakiebyście sami robili. I domyślam się, że trudność pojęcia siły, inaczéj tylko jako rzecz dająca się porównać do woli (volition), jest w gruncie zbiorem zasad o jednostkach, z których, według Leibnitza, mają się składać wszystkie istoty.“

Huxley ma słuszność. Tak — każdą siłę działającą pojmujemy przez wyobrażenie naszéj własnéj woli, bo nasza wola jest jedyną siłą działającą, która nam jest sama w sobie bezpośrednio znaną. Czyliż te siły działające pojęte przez wyobrażenie naszéj woli i przypisane materji, istnieją na zewnątrz nas, lub czyż są tylko myślą lub stanem wiedzy wewnętrznéj?

Na to pytanie Huxley nie ma jasnéj odpowiedzi w ustępie, który przepisałem; lecz dwa następne można nazwać odpowiedzią twierdzącą. Przedstawmy ją w krótkości:

„Jeżeli materjalizm dowodzi, że wszechświat i wszystkie jego zjawiska sprowadzają się do materji i ruchu, na co Berkeley odpowiada, że to jest prawdą, rzeczy zaś, które nazywacie materją i ruchem, są nam tylko znane jako formy wiedzy wewnętrznéj, natenczas ich istotą jest być pojętemi albo poznanemi, a istnienie stanu wiedzy wewnętrznéj niezależnie od myślącego umysłu jest czystą sprzecznością w wyrazach.“

Huxley dodaje, że dowodzenie to uważa jako niezaprzeczone (comme irrefutable), skutkiem czego mówi daléj: „Gdybym był zmuszony wybierać między bezwarunkowym materjalizmem a takimże idealizmem, uważałbym się zniewolonym przyjąć jedno z dwojga.“ Nie ma więc wątpliwości.

Huxley uważa to dowodzenie jako niezbite, którego wnioskiem jest, że materja i ruch i wszystkie własności materji są nam tylko znane jako formy wiedzy wewnętrznéj, t. j. jako rzeczy wyjątkowo subjektywne. Sposób widzenia, który jest słuszny, jest następujący: Jest to tylko doświadczenie nie mające żadnéj wiadomości à priori. Tak, doświadczenie zewnętrzne sprowadza się do doświadczenia wewnętrznego, a ostatnie zasklepia nas w naszéj wiedzy wewnętrznéj; każda filozofja, oparta na doświadczeniach, na nieszczęście pozostaje przedmiotową.

Huxley tego nie ukrywa przed tymi, których zupełnemi materjalistami nazywa: „Materjaliści prawdziwi twierdzą, że jest pewna rzecz, którą substancją materji nazywają, i że ta jest źródłem każdego fenomenu tak materjalnego jak zmysłowego — że istnieje sama przez się, że jest wieczną i t. d.“

Więc Berkeley i Locke mówią toż samo — że istota materji nie jest nam znaną, a nawet twierdzą to, gdyż Berkeley i Locke doszli do przekonania„ że nic nie wiemy o żadnéj istocie jakiegobądź rodzaju.

Huxley dodaje do tego twierdzenia następujące wyrazy: „Nie mogę wierzyć, aby filozofja mniemanie Locka przyjęła jako ostateczny wyrok dla siebie.“

Tak z pewnością, gdyby filozofja była w granicach doświadczenia zamkniętą, jak uczony angielski wnioskuje; ależ ona te granice przechodzi, ze wszystkich stron je przekracza, co staraliśmy się wykazywać. Daliśmy poznać, że sama filozofja oparta na doświadczeniu, niech co chcą mówią — przyjmuje, używa, rozwija racjonalne zasady. Ale czy nie możnaby wynaleźć podstawy, na którąby zgodziły się doświadczenie i rozum, fizyka i metafizyka? — W innym bardzo znakomitym ustępie o władzy umysłowéj i systemie Descartes'a, ogłoszonym w Przeglądzie literackim „Revue des Cours littéraires“ (18 Novembre 1871) przedstawia tenże Huxley zasadę tego zgadzania się.

Oto ustęp ten ważny: „Dla pojednania trzeba, aby fizyka i metafizyka uznała każda swoje błędy, ażeby fizyka przyznała, że zjawiska natury według ostatniego rozbioru są tylko znane jako wypadki wiedzy wewnętrznéj; a metafizyka, aby przyjęła, że wypadki wiedzy wewnętrznéj mogą być praktyką wytłómaczone przez prawidła i formuły fizyki.“

Redaktorowi nie spodoba się zapewne moje zdanie, ale nie jest to środek pogodzenia — to tylko proste ustępstwo jednéj ze stron zawierających ugodę i zniszczenie metafizyki a nakoniec sprowadzenie fizyki do idealizmu. Ten idealizm nie zupełnym nazywają; a dla czego? gdyż on jedynie uzupełnia dla wszystkich wykończenie praktyki istnienia człowieczego — lecz nie z tego, powtarzamy, że w praktyce nikt nie jest idealistą. Mimo naszéj wiedzy jesteśmy wszyscy metafizykami, nawet Huxley — przynajmniéj wtenczas, gdy określa konieczność czyli to, czego inaczéj pojąć nie możemy. Bo w tém główne racjonalne ułożenie.

Metafizykami jesteśmy twierdząc, że są siły — a co chwila stwierdzamy, że są przyczyny wyższe od skutków, siły poruszające w ruchu, prawidła stałe harmonji i jedności w wszechświecie.

Ściśle polegamy na racjonalnéj potędze ludzkiego umysłu, na téj zdolności à priori — która sama może otworzyć człowiekowi podwoje więziennéj przedmiotowości i postawić go w rzeczywistości w związku z światem zewnętrznym. Wiem, że w naszych czasach zaprzeczają istnienia i mocy takiéj zdolności; ale téj nieprzełamanéj napaści racjonalnéj znajomości inaczéj odpowiada głęboki i silny atak czystego empiryzmu czyli oparcie się na samém doświadczeniu. Umysły uzbrojone naturalnemi środkami nauki fizyki i zdolnością psycholo-

gicznych spostrzeżeń — przywracają teorję naturalnego rozumu, wszakże roztrząsając ją, poprawiając i dopełniając. Między filozofami uchodzącymi za uczonych, którzy niekiedy w rzeczywistości ich przechodzą, pospieszamy z wymienieniem F. Magy. — Już w r. 1865 Magy ogłosił jeden tom p. t. „O nauce i naturze — próba najpierwszéj filozofji“ *), — który na siebie zwrócił uwagę myślicieli. W r. 1871 i 1872 odczytał on w akademji dwie obszerne rozprawy niepospolitéj dokładności i mocy, poparte istotnie przez ważne naukowe wiadomości. Pierwsza p. t. „Rozprawa o gruntowném prawie rozumu ludzkiego“, już jest wydrukowana **), druga, która traktuje „O istocie rozumu“, wkrótce ogłoszoną będzie. Rozważmy te prace z rzeczywistą uwagą — gdyż od téj chwili możemy powiedzieć, iż jest istnienie i przedmiotowa potęga rozumu i że zupełném jest niepodobieństwém, ażeby były nauki, któreby się bez téj własności obyść mogły.

Dokończmy. Są trzy rodzaje poznawania umysłu ludzkiego: doświadczenie zewnętrzne, wewnętrzne i rozum — tworzący razem przez łączną harmonję narzędzie metody filozofji naturalnéj; ale każde z nich oddzielnie wzięte nie byłoby dostateczném do objęcia całego przedmiotu według sił ludzkich. W saméj rzeczy:

1) Doświadczenie zewnętrzne nie zna ani własności, ani istoty materji, co jasno ugruntowane; ale dostarcza pewnych subjektywnych znaków, które trzeba wytłómaczyć dla powzięcia jakiego pojęcia o świecie zewnętrznym.

2) Doświadczenie wewnętrzne czyli wiedza wewnętrzna pojmuje i zna tylko stan subjektywny, bezpośrednio nic nas nauczyć nie może o naturze zewnętrznéj, lecz wytłómaczyć może subjektywne znaki, które zewnętrzne doświadczenie w niéj wywołało. Głównie zaś je tłómaczy, przenosząc przez podobieństwo do przedmiotów zewnętrznych siłę istoty rzeczy, działalność, które wprost w nas spostrzega. Bez pomocy rozumu jednakże to przeniesienie się na zewnątrz jest niepodobném.

3) Rozum rozbudzony wewnętrznėm i zewnętrzném doświadczeniem, bez których byłby w stanie pierwiastkowym (virtuel), ale raz obudzony, nakazuje prawa dla umysłu i świata. On sam tworzy przedmiotowość, dostarczając umysłowi nieodpartych podstaw, jako zasady przyczyn, substancji, zasady jedności i stałości praw wszechświata. Jedném słowem, system filozofji naturalnéj obejmuje i wymaga poznania wszystkich zdolności pojęcia ludzkiego, nie mogąc żadnéj wyłączyć bez szkodzenia samemu sobie.

Oto więc, dla czego tak zwana filozofja właściwa, filozofja najwyższa, najobszerniejsza i najdokładniejsza powinna starać się wytłómaczyć metafizykę wszechświata i dla czego taka wyłączna nauka, przemawiając uporczywie w imię swéj wyłącznéj metody, nie zdolną jest napisać swéj własnéj filozofji. Każda nauka zbiera wypadki i znaki rzeczy, których śledzenie i stwierdzenie do jéj dziedziny należy. A filozof lub uczony, który jako taki postępuje, posiada klucz tego języka. Do niego należy bezwzględnie go używać i wytłómaczyć znaki, które mu się przedstawiają. Zadanie jego piękne ale odpowiedzialność niezmiernie wielka.

*) Paris. 1 vol. in 8o. Cet ouvrage a été couronné en 1866, par l'Académie française.

**) Dans les Séances et travaux de l'Académie des sciences morales et politiques de l'Institut de France, par M. Ch. Vergé. Livraison de février et mars 1872.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

— Niniejszy numer „Tygodnika Wielkopolskiego“ jest ostatnim, który wychodzi pod mojém kierownictwem.

Względy czysto osobistéj natury, moralny obowiązek oddania się pracom ściśle naukowym skłania mię do porzucenia zajęć redaktorskich. Z głęboką boleścią przychodzi mi opuszczać pismo, do którego całą duszą przylgnąłem, żegnać się z licznem gronem współpracowników moich, między którymi liczyłem wielu osobistych przyjaciół, i z czytelnikami, którzy nie skąpili mi poparcia i uznania.

Dziękując serdecznie wszystkim wiernym przyjaciołom pisma, wytrwałości których zawdzięcza ono dotychczasowy trzyletni byt niepodległy, proszę ich uprzejmie o popieranie nadal wydawnictwa, które, mimo powszechnéj apatji, nadal prowadzić się będzie. Przekonany, iż ustąpienie moje uszczerbku pismu nie przyniesie, radbym, aby rozwijało się coraz silniéj i dzielniéj. Stać się to tylko może za sprawą łaskawych współpracowników i najogólniejszego udziału publiczności w popieraniu czcigodnego wydawcy, którego stała usilność i zacnie zasłużone imię ze wszech miar na to zasługują.

Bolesną nad wyraz chwilę pożegnania osładza mi nadzieja, iż na inném polu publicznéj działalności niejednokrotnie spotykać się będziemy.

Dr. W. M. Olendzki.

* * *

— **Teatr.** Z powodu oficjalnéj żałoby przedstawień w ostatnich dniach nie było. Po świętach natomiast wystawione będą takie nieznane u nas sztuki jak: „Obce żywioły“ J. A. hr. Fredry, „Bezinteresowni“ Z. Sarneckiego, „Pozytywni“ i „Epidemja“ J. Narzymskiego, „Śniadanie u marszałka“, tłom. z rosyjskiego, oraz osławione „Tricoche i Cacolet“ i piękna komedja Scribe'go i Legouvé „Ręce czarodziejskie.“ Opera powtórzy „Halkę“ i „Violetę“ a zajmuje się przygotowaniem „Rigolette.“ Jak widzimy, usilność i dobry smak dyrekcji, uwzględniającéj przedewszystkiém oryginalne polskie sztuki, godne są wszelkiego uznania, do którego, tuszymy, publiczność nasza przecież może poczuwać się zacznie.

* * *

— W ostatnich czasach założono **Stowarzyszenie Nauczycielek** z siedzibą w Krakowie. Celem jego w ogóle jest: „Ochrona, przytułek, utrzymanie i pielęgnowanie nieumieszczonych lub podupadłych i do pracy niezdatnych nauczycielek tak prywatnych jak i przy szkołach funkcjonujących, w szczególności zaś:

a) udzielanie schronienia tymczasowego nauczycielkom bez obowiązku będącym;
b) Przyjmowanie chorych nauczycielek do Zakładu na czas choroby;
c) Zapomogi jednorazowe;
d) Stałe utrzymanie emerytek;
e) Umieszczanie na stałych posadach.“

Nadesłana nam wraz z statutami odezwa Zarządu stowarzyszenia brzmi jak następuje:

Tak w celach osiągnienia materjalnych korzyści, jak i w celach humanitarnego wspierania osób do pracy niezdolnych, lub które zatrudnienia dostać nie mogą, powstały w świecie tak liczne stowarzyszenia, że prawie każdy stan zarobkujący, każdy liczniejszy zawód ludzki w obu tych kierunkach utworzył pewne instytucje, z których jedne członkom swoim zarobek i dobrobyt, drugie pomoc w słabości, przytułek na czas braku zajęcia lub spokój na starość zabezpieczają.

Zakłady takie wydały już nie mało zbawiennych owoców, wszystkie też warstwy ludności z nich korzystają.

Jeden tylko stan liczny, stan nauczycielek, nie ma dotąd takiego punktu oparcia, takiéj centralnéj opieki, na jaką zasługuje.

Póki nauczycielka kwitnie zdrowiem i zdoła iść za wymogami postępu w naukach, póty ma wziętość i utrzymanie; lecz niech ją nawiedzi chroniczne cierpienie, kalectwo lub starość przedwczesna, staje się ciężarem krewnych, jeżeli ich ma; inaczéj w całém znaczeniu słowa „sierotą“ bez przytułku i bez środków utrzymania.

A jeżeli zostawanie bez opieki jest dla każdego człowieka strasznem położeniem, to niezawodnie dla inteligentnego stokroć straszliwszém.

Tém wiedziona uczuciem, Marcelina Holska powzięła myśl założenia w Krakowie Stowarzyszenia nauczycielek z całego kraju, i przy udziale wielu życzliwych osób zostały wypracowane Statuta, które Wysokie c. k. Namiestnictwo zatwierdzić raczyło.

Według tych statutów, Stowarzyszenie składać się będzie z członków rzeczywistych, którzy przez miesięczne wkładki nabywają prawa do wsparć i przytułku w Zakładzie, tudzież z członków konorowych, którzy w sposób moralny lub datkiem pieniężnym popierają cele Stowarzyszenia.

Na czele Zarządu stowarzyszenia stoją pp. **Karolina Krynicka** jako prezydująca i **Marcelina Holska** jako sekretarka. Spodziewając się, iż w prowincji naszéj stowarzyszenie to znajdzie chętne poparcie, dodajemy, iż interesentki zgłaszać się mogą pod adresem: „Marcelina Holska — Kraków, Ul. Sienna Nr. 465.“

* * *

— **Juljan Ochorowicz** ogłosił drukiem (Lipsk, Metzger i Wittig, 1874) odczyt swój publiczny, miany w Warszawie: „O zasadniczych sprzecznościach, na których się wspiera cała nasza wiedza o wszechświecie.“

* * *

— W ostatnich czasach wyszły następujące książki:

„Credo“, Głos Polaka z Kongresówki, jeszcze jedna odpowiedź na broszurę p. n. „Polska i Rosja w 1872 r.“ przez **Korybuta**. (Kraków u Nowoleckiego, 1873).

— **J. U. Niemcewicza** „Druga podróż do Ameryki 1804—1807.“ (Lwów u Wilda, 1873).

— „**Św. Aniela Merici** — założycielka zakonu św. Urszuli.“ (Poznań u Leitgebra, 1874).

— „Estetyka“ Dr. **K. Lemckego** w przekładzie Bronisława Zawadzkiego. (Lwów u Gubrynowicza i Schmidta, 1874).

— „Rusin, Moskal i Polak czyli kościół unicki.“ (Poznań — nakładem ks. Bażyńskiego, 1873).

— P. Ludwik Merzbach w Poznaniu wydał: Część drugą, czyli tom III i IV **B. Bolesławity** obrazów współczesnych p. n. **Zagadki**, tudzież z niewydanych dotąd rękopisów **Juljana Ursyna Niemcewicza** „Podróż do Wielkopolski i Śląska w 1821 r.“

* * *

— Z rękopismu Bibljoteki Kórnickiéj wydał pan Z... C... „Pamiętnik podróży, odbytéj r. 1661—3 po Austrji, Włoszech i Francji.“

* * *

— Nakładem A. J. O. Rogosza we Lwowie wyszła rozprawa p. **Romualda Starkla** p. n. „Dział szkólny na wystawie powszechnéj w Wiedniu 1873 r.“

* * *

— **Wykłady dla kobiét** w muzeum techniczno-przemysłowém krakowskiém rozpoczynają się na wydziałach nauk przyrodniczych, historyczno-literackim i sztuk pięknych dn. 3 stycznia i trwać będą do drugiéj połowy czerwca. Na wydziale handlowym dla kobiét wykłady rozpoczną się każdéj chwili, jeśli zapisze się dostateczna liczba słuchaczek; równie też rozpoczną się wykłady na wiosnę na wydziale gospodarczym, jeśli koszta tego wydziału w większéj połowie zostaną pokryte wpisami. Wszelkie bliższe szczegóły otrzymać będzie można w Muzeum techniczno-przemysłowém.

* * *

— Dziennik „Alpenpost“, jedno z upowszechnionych pism w Szwajcarji i Niemczech w numerze z dnia 30go listopada, tak się wyraża o **Muzeum Narodowém w Rapperswylu**:

„Zwolennicy prac historycznych i dzieł sztuki dowiedzą się z przyjemnością, że Muzeum narodowe polskie od miesiąca do miesiąca wzrasta. Obecnie dwie sale ukończone zostały, tak, że się znajduje już sześć sal większych rozmiarów i dwa lokale dolne dla przechowania tysiąców przedmiotów. Założyciel powodowany par excellence patrjotyczną myślą, stworzył z olbrzymich murów zamczyska wspaniałe wnętrze, łożąc wprawdzie znaczne fundusze, i zamierza ofiarować Zakładowi swą bibljotekę złożoną z 10,000 tomów dzieł znakomitych. Szlachta polska i fabrykanci wzbogacają Muzeum przedmiotami z wystawy wiedeńskiéj, dla których przygotowany jest lokal na dole. Kto zwiedza Rapperswyl, obyć się nie może bez zwiedzenia wystawy zamkowéj.

Przy téj sposobności dodajemy, iż założyciel Muzeum narodowego, **Władysław hr. Plater**, ogłosił notarjalnie poświadczone dokumenta zabezpieczające narodowi polskiemu własność rzeczonego Muzeum.

Skrzynka do listów.

— Ciekawskiemu w Hucie Antoniny: Dokończenie „Zapisków Kolektora“ nie było ani drukowane ani nawet napisane. — Co zaś do „Teorji politycznych“ Dr. W. M. Olendzkiego, to tych wydrukował „Tygodnik“ tylko część pierwszą. Całość, obejmująca 22 ark. druku, wyszła przed rokiem w osobnéj książce nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu, u którego, jeśli wola, zapisać ją Pan możesz każdéj chwili.

— Dr. St. Sm. — Getynga: Drukować będziemy z początkiem roku.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.